

## Na (s)kraju Senegalu.

Zaskoczenia (różne fragmenty) i ich  
rozgałęzienia.

Opowieść z fotografiami

Jest początek grudnia roku 2023 i łączę się z uczestnikami Zakopiańskich Spotkań Antropologicznych, z senegalskiego miasta Saint Louis. Skąd wzięłam się nagle w Senegalu? Dwaj Finowie, Staffan Martikainen, tłumacz-poliglota, pracujący w strukturach Unii Europejskiej w Brukseli, zgłębiający socjolingwistykę, architekturę, a także sztukę afrykańską i jego partner Jarmo Pikkujäämsä, pisarz tworzący w trzech językach – fińskim, arabskim i angielskim, fotograf, literaturoznawca (doktoryzował się na Uniwersytecie Londyńskim w dziedzinie literatury afrykańskiej) stworzyli w 2012 roku prywatny, niezależny program rezydencji Waaw (słowo to przetłumaczone z miejscowego języka wolof oznacza „tak”) w Saint Louis, na północnym skraju Senegalu. Rezydencja służy ludziom kultury, sztuki i nauki, chcącym poznać kulturę senegalską, a szerzej afrykańską, poszukującym inspiracji do realizowania własnych pomysłów różnego autoramentu i bez ograniczeń. Uczestnicy rezydencji byli przyjmowani na podstawie złożonych propozycji. Po dwunastu latach, podczas których w rezydencjach wzięło udział 220 osób z 30 krajów, Staffan i Jarmo postanowili zakończyć działalność Waaw. Dowiedziałam się o tym od nich wiosną 2023 roku, a komunikat, który otrzymałam był jasny: „Jeśli chcesz skorzystać z naszego zaproszenia, które po raz pierwszy skierowaliśmy do Ciebie dziesięć lat temu, to grudzień tego roku jest ostatnią szansą”. Jak tak, to tak (czyli *waaw*). I w ten oto sposób znalazłam się w Saint Louis i mam tu spędzić cały miesiąc z zamiarem malowania, rysowania, pisania i fotografowania.

*Yaggi si jamme?* – zapytał kierowca, który odbierał mnie na lotnisku w Dakarze, stolicy Senegalu. To w języku wolof tłumaczy się jako: czy niesiesz w sobie spokój? Tak pozdrawiają się Senegalczyki. Mimo zgiełku panującego na ulicach miast, niekwestionowalnej dynamiki tamtejszego życia, nikt nigdzie się nie spieszy. Jeśli ktoś podąży szybko to powszechnie uważa się, że coś z tą osobą jest nie tak, że może spotkało ją nieszczęście, a może wydarzyła się jakaś straszna katastrofa albo całkiem źle układa się w jej życiu. Należy iść powoli, sunąć dystyngowanie i z dumą, patrzeć uważnie na to, co dzieje się wokół, ze świadomością, że inni patrzą na ciebie, a w żadnym razie nie czynią tego obojętnie. Europejska kultura skłania nas do pospiesznego kierowania się do celu, bez szczególnego baczenia na to, co wydarza się po drodze. W Senegalu nie ma się gdzie i po co spieszyć – w istocie swojej życie płynie rytmem powolnym, a czas nie jest traktowany zbyt poważnie, jako że nikt się do niego specjalnie nie przywiązuje. Jeżeli ktoś umawia się na spotkanie i przyjdzie kilka godzin później, czy nawet następnego dnia, nikogo to nie dziwi. Zatem przybyszowi nie pozostaje nic innego jak porzucić europejskie przyzwyczajenia i oczekiwania. Ale o tym wszystkim dowiedziałam się nieco później.

Wkrótce spotkałam się z trzema innymi osobami uczestniczącymi w rezydencji: Charly z Londynu, Monę z Nowego Jorku i Adriena z Brukseli. Charly będzie przez cały czas szkicowała i malowała – na ulicy i w atelier,

Mona będzie pisała i tworzyła wymyśloną architekturę ze słów, znalezionych fragmentów, a Adrien stworzy książkę z tego, co podniesie na ulicy i uchwyci aparatem fotograficznym. Jarmo i Staffan mieszkają na piętrze domu usytuowanego w centralnej części wyspy Saint Louis, na parterze zaś mieszczą się studia i bogata biblioteka – świetlica. Każde z nas ma swoje atelier, do których wchodzi się z wewnętrznego dziedzińca. Tam pijemy kawę i herbatę, prowadzimy rozmowy, przyjmujemy gości. Dzień zaczynam od otwarcia okiennic widzę po drugiej stronie uliczki potężny baobab. Uśmiecham się do niego, a on do mnie. A potem zabieram się do pracy. Zdejmuję ze stołów – tkaniny chroniące papiery, farby, książki, notatniki, kawałki nitki, skrawki materiałów – przed drobnym piaskiem, który mimo wszystko dostaje się do wnętrza. Niczego nie muszę. Mam czas i przestrzeń dla siebie. Nie wiem dokąd mnie to wszystko zaprowadzi. Jestem.

Tym, co natychmiast zwróciło moją uwagę był wyraźnie odmienny zapach powietrza. A potem to, że tak samo jak powietrze pachnie woda, zarówno ta w rzece jak i w kranie. (Natomiast woda w oceanie, jak i sam ocean, to osobna historia). Dźwięki też są inne, obeszłowniejsze w swoim nadmiarze i intensywności – więc kiedy zapada choć na chwilę cisza, trudno nie stracić orientacji. Mieszkam w mieście – zatem w otoczeniu hałasu będącego połączeniem dźwięków generowanych przez silniki samochodów i motocykli, głosów ludzi, zaważań muezinów do modlitw (te są wybitnie donośne – dochodzą z głośników podkreślonych do maksimum, meczety konkurują ze sobą), nawoływań sprzedawców, beczących kóz i baranów, śpiewających ptaków, gałęzi drzew poruszanych przez wiatr. Jedynie baobaby stoją niewzruszenie, a ich potężne pnie i konary z niewielkimi listkami i dużymi owocami, zwisającymi na długich sznurkowatych ogonkach niczym lampy, to ostoja spokoju i ciszy. Baobaby, drzewa, które zdają się rosnąć do góry nogami, bo ich korony przypominają bardziej korzenie niż gałęzie, są najczęściej spotykanym drzewem w środkowym i północnym Senegalu. Nietrudno nie pomyśleć o *Małym księciu* Saint-Exupéry’ego i planecie zagrożonej przez baobaby. Przywołanie książki i jego autora będzie miało w Saint Louis jeszcze inne uzasadnienie.

Jestem w starym mieście Saint Louis (w języku wolońskim N'dar), leżącym na północnym skraju Senegalu. Gdyby nie domy obok, to z okna mojego atelier mogłabym zobaczyć drzewa rosnące w Mauretanii, oddalonej stąd jedynie o 3 kilometry. Miasto położone jest nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego i składa się z trzech odrębnych części, tej stanowiącej część stałego lądu – Sor – oddzielonej od drugiej jego części szeroką rzeką Senegal, jednego z dwóch (obok Nigru) najdłuższych szlaków wodnych Afryki Zachodniej, otwierających dostęp do wnętrza kontynentu. Rzeką rozwidła się, tworząc wyspę Saint Louis, najstarszą część miasta, zaś część trzecia rozciąga się pomiędzy drugim ramieniem rzeki a oceanem – Langue de Barbarie. Najwięcej czasu spędzam na wyspie, o niezwykłej, zabytkowej, kolonialnej zabudowie, która w roku 2000 została wpisana na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO jako wybitny przykład dawnego układu urbanistycznego. Senegalczyki wystrzegają się mało dla nich przyjaznego słowa „kolonialna”, zatem o architekturze miasta mówi się: zabudowa dziewiętnastowieczna. To, że Saint Louis zostało uhonorowane tym szczególnym wyróżnieniem wynikało jedynie z woli i zainteresowania Francuzów, a nie samych Senegalczyków, którym na kulturowaniu przeszłości nie zależy i z tego też powodu miasto jest w znacznej części w stanie dość opłakanym. Zinwentaryzowano wszystkie budynki, ale odbudowa i konserwacja trwają bardzo długo, a poza tym prace nie są wykonywane solidnie. Senegalczyki najzwyczajniej nie chcą tych budynków, nie dbają o nie. One im się po prostu nie podobają i nie służą ich potrzebom. Nie tylko przypominają o przeszłości, o której nie chcą pamiętać, ale mieszkańcy Saint Louis inaczej chcą budować własne domy – tak o tym mówi architektka Suzanne Hirsch-Trompczyńska.

Saint Louis to miasto ważne historycznie i kulturowo, a ongiś znaczące politycznie. Jest to pierwsza francuska osada kolonialna w Afryce Zachodniej, której początki stanowiła faktoria fortyfikowana wybudowana na wyspie przez Francuzów (1659 r.) i służąca przede wszystkim do handlu niewolników. Ale jeszcze wcześniej, bo w XV wieku przybyli tu Portugalczycy, a co za tym idzie najstarsze domy na wyspie, które przetrwały do naszych czasów, zostały wzniesione właśnie przez nich. Francuzi nazwali to miasto Saint Louis – według niektórych źródeł na cześć króla Francji Ludwika XIV, a według innych w hołdzie świętemu Ludwikowi (tylko któremu?). W XIX wieku Saint Louis było stolicą zależnych terytoriów francuskich w Afryce Zachodniej, co wpłynęło na szybki rozwój miasta. Dość niezwykle jest to, że w roku 1848 zniesiono niewolnictwo, a ludność miejscowa uzyskała takie same prawa jak Europejczycy. W 1904 roku Francuzi przenieśli stolicę swoich zachodnioafrykańskich terytoriów do Dakaru, ale Saint Louis nadal pozostało stolicą Senegalu i połączonej z nim Mauretanii. Od 1958 roku, wraz ze zmierzchem epoki kolonialnej, miasto straciło na znaczeniu politycznym. Bacząc na historię miasta nie dziwi

to, że wyraźnie widać tu silne wpływy europejskie obok tradycyjnej kultury afrykańskiej i islamu, co jest charakterystyczne dla całego kraju.

## Signares

Francuzi nie pozwalali swoim żołnierzom sprowadzać rodzin z kraju i naturalną koleją rzeczy było to, że wiązali się oni z Senegalkami. I nie tylko żołnierze, także urzędnicy, agenci handlowi i inni przybysze zakładali rodziny, „żeniąc się” z miejscowymi kobietami i to zwykle z takimi, które posiadały ważną pozycję z tytułu swojego pochodzenia i rodzinnych koneksji. Doprowadziło to w wieku XVII do wytworzenia się matriarchalnej subkultury wpływowych, powabnych i bogatych kobiet zwanych *signares* (damy). Posiadały one szczególną żyłkę do interesów, zdobywały majątki i umiejętnie je pomnażały. Zajmowały się między innymi handlem niewolnikami, a także gumą arabską i orzechami arachidowymi, które wędrowały statkami do Europy. Dzięki temu, że łączyły w sobie elementy kultury afrykańskiej i europejskiej, miały wgląd w obydwa światy, posiadały szeroki wpływ na wszystkie warstwy społeczne. Europejczycy, przybywający do Senegalu, chętnie poślubiali piękne potomkinie *Signares* – mulatki i w ten sposób utrzymywała się ciągłość dynastyczna, majątki rosły i jaśniejsza karnacja skóry, świadcząca o przynależności do tej elitarnej grupy, była niezwykle pożądana i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Europejscy mężowie zwykle po kilku latach wracali do swoich krajów, jednakże opiekowali się potomstwem zapewniając mu wykształcenie, a dama senegalska mogła powtórnie wyjść za mąż za kolejnego białego mężczyznę, co powodowało wzrost jej prestiżu i przynosiło kolejne materialne korzyści. *Signares* tworzyły wspólnoty kobiet, mężczyźni byli wyraźnie zmarginalizowani.

Tak je opisał Pruneau de Pommegorge w roku 1789:

„Kobiety na wyspie (Saint-Louis) są w ogólności związane z białymi mężczyznami [...] w sposób, który nie mógł być lepszy. Większość z nich żyje w znacznej zamożności i wiele afrykańskich kobiet jest właścicielkami trzydziestu do czterdziestu niewolników, których wynajmują do Kompanii. Każdego roku domowi niewolnicy odbywają podróż do Galam zaangażowani jako żeglarze, przywożą z powrotem do swoich pań piętnaście, a nawet do dwudziestu miarek złota [...] (oraz) beczki soli, które są zwolnione z cła. Kobiety te mają złotą biżuterię (którą) używają do zakupu odzieży, ponieważ jako kobiety zawsze chcą mieć modne ubrania. Ich sposób ubierania charakteryzuje elegancja, która pasuje im bardzo dobrze. [...] Kiedy wychodzą w [przestrzeni] publicznej, towarzyszą im jedna lub dwie młode dziewczyny, które służą im jako pokojówki, podobnie dobrze ubrane, lecz nieco bardziej skąpo niż nakazuje nasz zwyczaj. Można przyzwyczaić się (do tego) bardzo szybko, oglądając te prawie nagie kobiety, nie będąc zakłopotanym. Ich zwyczaje różnią się od naszych, a kiedy ktoś przyzwyczai się

do ich nagości, przestaje odnosić wrażenie, aby były one nieprzysłonięte”.

Podczas mojej wizyty w Senegalu, pewnego popołudnia pojawiła się na ulicach parada potomkiń *signares* – przy dźwiękach muzyki kilkakrotnie przemieścił się ciąg pojazdów konnych, w których siedziały pięknie wystrojone kobiety, obwieszone biżuterią, z mocnym makijażem. Patrzyły z wyższością na obserwujących je widzów, część podążała ich śladem. Trudno było oderwać wzrok od tego widowiska.

Stroje są wagi pierwszej dla mieszkańców Saint Louis. Na rynku sprzedawane są piękne materiały, bardzo kolorowe, wybór jest niezwykły. Niestety część z nich produkowana jest w Chinach i ich jakość pozostawia wiele do życzenia. Ubrania są szyte na miarę stąd ogromna liczba „zakładów krawieckich” – małych dziupli na parterze wielu domów, w których zwykle pracuje dwóch mężczyzn – mistrz i pomocnik, od rana do nocy pochylonych nad maszynami do szycia. Zarówno tkacze jak i krawcy to zawsze mężczyźni. Kobiety trudnią się handlem i to na ich barkach spoczywa wyżywienie rodziny. Wydawane są za mąż kiedy tylko osiągną dojrzałość, zwykle w wieku dwunastu lat, rodzą dzieci. Zaprzyjaźniona Clementine urodziła ich dziewięcioro i po dwudziestu dziewięciu latach nieudanego małżeństwa, miała wówczas czterdzieści jeden lat, postanowiła wystąpić o rozwód. Rozwody nie są rzadkością w Senegalu i stosunkowo łatwo jest je uzyskać. Wracając do strojów – na każdą ważną uroczystość, czy jest to święto religijne, pogrzeb czy wesele należy mieć nowy ubiór. Nie uchodzi pojawić się w starej garderobie po raz kolejny, bo byłoby to brakiem szacunku dla szczególnego wydarzenia. Ubiory męskie są zwykle oszczędne, jednocześnie noszące znamiona dużego wyrafinowania – jakość tkwi w szczególe. Natomiast stroje kobiet są barwne, ozdobne i noszone z godnością. Ludzie w Senegalu są niezwyklej urody, mężczyźni wysocy i szczupli, kobiety, po urodzeniu wielu dzieci są obfite w kształtach, to dbałość o wygląd przekładający się na kolorowe suknie i nakrycia głowy, i sposób w jaki się poruszają powoduje, że są nader atrakcyjne i trudno od nich oderwać oczy.

### **Mame Coumba Bang**

Większość mieszkańców Saint Louis to wyznawcy Islamu, ale równolegle z islamem funkcjonuje na niezależnych prawach animizm, kultywowane są pogańskie wierzenia i mity, a status ich nie jest mniej ważny niż oficjalna religia. Senegalczyki chodzą do meczetów, ale jednocześnie cześć oddają bogom i boginiom, chroniącym ich od złego i niosącym pomyślność.

W Saint Louis najbardziej poważaną i powszechnie czczoną boginią jest Mame Coumba Bang – bogini rzecznicy. Ma na baczeniu całe miasto i chroni jego mieszkańców od nieszczęść, śmierci, chorób. Przynosi szczęście i towarzyszy ludziom w ich kłopotach i troskach, ale w przeciwieństwie do innych członków panteonu bogów i bogiń,

nie posiada właściwości uzdrawiających. Chroni przed tym, by inni nie mówili o nas źle i aby nie patrzyli na nas krzywym okiem. Bezpieczeństwo i pomyślność rybaków zależą od dobrej woli bogini. Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i zyskać jej przychylność, ludzie składają bogini ofiary. Wymagane jest, aby były białego koloru, jako że Wolofowie uważają, iż jest to barwa, która przynosi szczęście. Najczęściej składane są ofiary z prosa wymieszanego z zsiadłym mlekiem, a inne to srebrne monety, cukier, kozina lub baranina. Może to być także mleko wylwane do rzeki wprost z butelki. Jeśli Mame jest szczęśliwa wówczas miasto jest szczęśliwe i żyje w spokoju. Ale jeśli bogini nie otrzyma ofiary wówczas złości się i na miasto spadają plagi.

Większość mieszkańców Saint Louis uważa, że bogini naprawdę istnieje i jej opieka chroni ich przed wszelkim złem, a opowieści o Mame Coumba Bang przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Mówi się, iż bogini najczęściej przebywa w okolicy mostu na rzece Senegal i starego żurawia portowego. Nie należy wchodzić tam do wody, jeśli komuś życie miłe, jako że bogini nie wita przyjaźnie intruzów. Razem z Mame Coumba Bang rzekę zamieszkuje cała społeczność – jej liczne potomstwo, rodzina i przyjaciele. Codziennie o wschodzie słońca bogini wychodzi z wody i siada zawsze na tej samej ławce. I tam widują ją mieszkańcy Saint Louis. Bywa, że udaje się na przechadzkę i dzieje się to między południem a godziną piętnastą, a także między zmierzchem a drugą w nocy, we środy i piątki. Natomiast pozostałe istoty nadprzyrodzone mogą opuszczać rzekę także w inne dni tygodnia. Ludzie opowiadają o spotkaniach z boginią i liczną gromadką jej dzieci. Należy się tych spotkań wystrzegać, bowiem zdarza się, że sprawia im przyjemność wyrządzanie zła. Mame widywana jest czasem na targu, kiedy jak inne kobiety kupuje warzywa i dlatego można czasem ujrzeć ogromną tykwę z warzywami unoszącą się na wodzie.

Mame bywa hojna i obdarza wybranych ludzi niezwykłymi zdolnościami. Może być to chodzenie po wodzie, oddychanie pod wodą, przebywanie jednocześnie w dwóch miejscach, a także moc uzdrawiania. Obowiązkowe jest składanie corocznej ofiary po zakończeniu pory deszczowej. W tym celu dziewczica wypływa łodzią na środek rzeki i wrzuca ją do wody. Bywało, że zabijano białego byka i poćwiartowane mięso darowano bogini. Jeśli ofiara nie zostaje złożona, zagniewana Mame wywołuje powódź, rzeka wylewa się z koryta i niszczy wszystko dookoła, ludzie mrą dziesiątkami, a łodzie toną wywracane przez boginię. Wówczas, by ją ubłagać mieszkańcy Saint Louis składają dary, śpiewają i tańczą na jej cześć. Rytuał odprowadzany jest przez ród Griotów.

Ważne jest składanie ofiary w trzecim miesiącu ciąży, po urodzeniu dziecka i przed samym chrztem. Składając ofiarę kobieta wchodzi do rzeki nabiera z niej wodę, którą myje się wraz z mężem przez osiem dni. Cudzoziemcy powinni także składać ofiarę Mame – jest to jak przywitanie się z gospodarzem, kiedy wchodzi się do jego domu. Jeśli tego nie uczynią często toną w wodach rzeki i oceanu.

Mieszkańcy Saint Louis wyjeżdżając do Ameryki muszą zabrać ze sobą trochę piasku, wymieszać go z piaskiem amerykańskim i natrzeć się taką mieszanką, a po powrocie do domu złożyć ofiarę z mleka. Podczas najważniejszego święta muzułmańskiego Tabaski, będącego przypomnieniem posłuszeństwa Abrahama (Ibrahima), który miał złożyć ofiarę z syna, zamienionego na ofiarę z barana przez boskiego posłańca Archanioła Gabriela, obowiązkiem jest wrzuceniem do rzeki mięsa zabitego barana.

Wielu mieszkańców Saint Louis widziało Mame Cumba Banga. Wszyscy mówią, że jest piękna i młoda. Nosi białą spódnicę z czarną przepaską, a gęste włosy sięgają jej do pasa. Na muralu w restauracji „L’Harmattan” przedstawiona jest w tradycyjnym stroju senegalskim w jaskrawych kolorach, w uszach ma kolczyki, na rękach bransoletki, włosy ma schowane pod chustą. Mame może przyjmować dowolny wygląd i być nierozpoznawalna.

A oto jak opisywane są spotkania z boginią:

W 1939 młoda dziewczyna zobaczyła boginię, która siedziała na ławce nad rzeką i przyglądała się bacznie wszystkiemu wokół, miała twarz małpy pozostając jednocześnie człowiekiem. Przestraszona panienka uciekła do cioci, która nakazała jej złożyć ofiarę z mleka. Kiedy wlała mleko do rzeki Mame wstała z ławki i rozplynęła się w powietrzu. W 1992 dwóch chłopców i dziewczyna spacerując wczesnym popołudniem brzegiem rzeki zobaczyli urzekająco piękną, młodą istotę. Podała im ryż i rybę. Wystraszyli się, ale zaczęli jeść. Poprosiła, żeby przyszli o tej samej porze dnia następnego. Ale rzeczonoego dnia ona sama nie przyszła.

Niektórzy boją się spotkania z Mame, sądząc, że to niebezpieczne. Inni myślą, że Mame jest dobra, natomiast można spotkać złe duchy. Seydou Diallo twierdził, że jest wnukiem Mame. Kiedy ktoś się topił, wówczas wrzucał do wody srebrny pierścień, rzekomo otrzymany od bogini, i ratował ludzi. Nurkował bez maski nawet przez pół godziny i zawsze wyławiał pierścień.

W Saint Louis rozpowszechnione jest noszenie talizmanów, dobrze ukrywanych przed oczami innych ludzi. Mają być niewidoczne, aby nie straciły swojej mocy. Dobrze jest nosić delikatną, białą tkaninę przylegającą bezpośrednio do ciała.

## Grioci

Grioci to jedna z ważniejszych grup społecznych w Afryce Zachodniej, której historia sięga czterech tysięcy lat wstecz. Traktowana jest z ogromnym poważaniem, ich wpływu na życie tamtejszej ludności nie da się przecenić. Grioci są nośnikami tradycyjnych wartości, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, stanowiących o tożsamości miejscowych ludów. Są muzykami i opowiadaczami, dzielą się mądrością przodków, uczą szlachetnego postępowania i wnikliwego myślenia, są inspiracją i wyrocznią. Ktoś kiedyś powiedział o nich, że są oczami, uszami i ustami społeczeństwa, w którym żyją.

Muzyka jest nierozłączną częścią opowieści Griotów. Słowom towarzyszy melodia i pieśń, rytm słów i rytm muzyki stanowią jedność. W ten sposób budowana jest dramaturgia opowieści, które odnosić się mogą zarówno do historii jak i do współczesnych wydarzeń, komentując je i wskazując jak myśleć samodzielnie. Forma i treść są nierozłącznie ze sobą związane pięknem i głębią przekazu.

## Teranga znaczy gościnność.

Mieszkańcy Saint Louis dumni są z tego, że jest ono miejscem, w którym narodziło się słowo *teranga* – gościnność. Dla kobiety europejskiej ta gościnność to raczej uciążliwość. Pensjonat, w którym mieszkam od atelier, w którym pracuję, dzieli jakieś dwa kilometry, z tego ponad pół kilometra to droga przez most na szerokiej rzece Senegal (zaprojektowany w pracowni Eiffla). Piękny spacer, szczególnie, że każdego dnia woda ma nieco inny kolor, tak samo powietrze – raz zamglone, a innym razem przejrzyste. Często przemierzam tę trasę sama i rzadko zdarza mi się iść faktycznie samej, bo jak się tylko pojawiam dołącza do mnie młody, uśmiechnięty, przystojny mężczyzna, który chce się prawie natychmiast dowiedzieć, czy jestem mężatką, czy mam dzieci, wychwala zalety mego ciała i duszy, prosi o numer telefonu i koniecznie chce się umówić na spotkanie. Czeka godzinami w miejscu, w którym się rozstajemy, puka w okno, na twarzy ma promienny uśmiech. I to jest trudne. Delikatną nachalność trudno jest utożsamiać z gościnnością, na którą się wciąż powołują. Nie chcę zachowywać się niemiło, ale także nie chcę czuć się niekomfortowo. Dodatkową przeszkodą jest to, że poza językiem wolof ludzie mówią tu po francusku, którego znajomość w moim przypadku jest dość znikoma. Po angielsku nie mówi prawie nikt, a co najmniej nie jest to język ulicy. Zatem mam dodatkowy kłopot, ale uczę się jak sobie z tym dawać radę.

## Żebracze szkoły Koranu

Najtrudniejsze były spotkania z żebrzącymi dziećmi a to dzieje się na każdym kroku. Mali chłopcy i dziewczęta – *talibes* (uczniowie) – trafiają do żebrzących szkół koranicznych, przywożone przez rodziców nie tylko z różnych miejsc w Senegalu, ale również z sąsiednich krajów, zwykle w wieku czterech czy pięciu lat zostają tam do osiągnięcia pełnoletniości. Zapominają skąd przyjechały, nie pamiętają swoich rodziców i do nich nie wracają, rodzice oddając dzieci tego nie oczekują. Mają sobie dawać radę same. Szkoły koraniczne są szkołami religijnymi, ale niewiele z nauką religii mają wspólnego. *Talibes* mieszkają w niezwykle ciężkich warunkach, z zewnątrz wyglądają te miejsca jest najgorsze slumsy, zbudowane ze zbieraniny przeróżnych materiałów, kawałków blach i desek. Dzieci są zabiedzone, zwykle nie mają butów, ubrania noszą przypadkowe, w oplakany stan, często za duże i niestosowne do pory roku. Każdego dnia wcześniej rano wysyłane są na ulice z plastikowymi wiaderkami i proszą o jedzenie i pieniądze, żebrzą, żeby zarobić na naukę. Żebranie ma

ich nauczyć pokory. Według Koranu datki dla żebraków są obowiązkowe i stanowią część lokalnego krajobrazu. Ale jeśli *talibes* nie przyniosą wieczorem odpowiedniej kwoty pieniędzy (minimum 300 franków, czyli około dwóch złotych) otrzymują chłostę. Nauczyciele sami siebie na te stanowiska powołują i wzbogacają się dzięki pracy dzieci. Szkoły nie otrzymują zewnętrznego wsparcia i utrzymują się z tego, co uczniowie uzbierają do swoich wiaderek. Ludzie często przywołują *talibes* do przenoszenia ciężkich rzeczy czy drobnych prac i płacą im za to bardzo marnie. Dziewczynki nie są wysyłane na ulicę, gdyż może to być niebezpieczne, zresztą jest ich tam stosunkowo niewiele. W Senegalu jest wiele takich szkół i uczy się w nich 50 000 dzieci.

### **Tratwa Meduzy – kolejne zdziwienie**

Znałam dramatyczny obraz Théodore Géricault *Tratwa Meduzy*, ale przede wszystkim dobrze była mi znana sztuka Erika Satie, owiana legendą, wystawiona w Black Mountain College w drugiej dekadzie istnienia szkoły. Nie wiedziałam natomiast, że *Tratwa Meduzy* miała związek z Saint Louis. A było to tak: francuska fregata *Méduse* po opuszczeniu tutejszego portu i przepłynięciu 60 km utknęła na mieliźnie. Większości pasażerów i załogi udało się wsiąść do szalup i dopłynąć do brzegu, ale nie starczyło miejsca dla 151 z nich. Zbudowano dla nich tratwę, którą połączono linami z szalupami i zamierzano holować. Jednak okazało się to trudne, odcięto tratwę i pozostawiono ją na pełnym morzu. Została odnaleziona po 13 dniach, przeżyło tylko 15 rozbitków.

*Tratwę Meduzy* skomponował Erik Satie, także napisał jej libretto. Owa komedia liryczna z faktycznym wydarzeniem historycznym nie miała, zgodnie z prekursorskim duchem dadaizmu, nic wspólnego poza absurdalnością obydwu sytuacji. Premiera sztuki stworzonej w roku 1913 odbyła się dopiero w roku 1948 w nietuzinkowej uczelni amerykańskiej Black Mountain College, w obsadzie samych indywidualności: Barona Medusę grał Buckminster Fuller, jego córkę Frisette – Elaine de Kooning, zalotnika Astolpho – Shrauger, niesubordynowanego sługę Barona Polycarpe – Isaac Rosenfeld, a mechaniczną małpę – Merce Cunningham. John Cage grał na preparowanym fortepianie (był to pierwszy na świecie przypadek takiego użycia instrumentu), scenografię zaprojektował Willem de Kooning, a sztukę wyreżyserowali Helen Livingston i Arthur Penn (późniejszy twórca *The Miracle Worker* i *Bonny and Clyde*). Trudno sobie wyobrazić bardziej ekstrawagancką grupę, lepszej nie mógł sobie wymarzyć Erik Satie dla swojego utworu, który określił jako rodzaj żartu, czystej fantazji, dodając, iż nie ma powodu, aby ją inaczej interpretować.

### **Hotel de La Poste – Antoine Saint Exupery**

Saint Louis był ostatnim przystankiem na trasie Casablanca-Dakar i w latach trzydziestych ubiegłego wieku

stał się punktem startowym dla samolotów zmierzających do Ameryki Południowej. Specjalny układ rzeki Senegal, zapewniał spokojny odcinek wody, na którym samoloty mogły bez trudu lądować. Antoine de Saint-Exupéry i inni piloci *Aéropostale* uwielbiali to malownicze miasteczko. Zatrzymywali się albo poza miastem w budynkach *Aéropostale*, albo na wyspie Saint Louis, zaraz za mostem, w *Hôtel de la Poste*. W hołdzie lotnikowi, który się tu zatrzymywał nazwano jedną ze szkół podstawowych *Mały książę*. Tak jak w innych szkołach nauka prowadzona jest tu w języku francuskim. Na wyspie mieści się też Instytut Francuski propagujący połączenie dwóch kultur – miejscowej i zamorskiej. Jest miejscem często odwiedzanym, odbywają się tam koncerty, pokazy mody, projekcje filmowe, wykłady, spotkania z przybyszami z Francji.

### **Rzemiosło**

Rzemiosło w Senegalu umiera. Utrzymywanie się z pracy rąk nie jest wysoko cenione. Nie daje pożądanego statusu i profitów finansowych. Głównym źródłem utrzymania jest handel i pieniądze wysyłane przez członków rodziny pracujących zagranicą. (Większość rodzin senegalskich ma krewnego w Ameryce lub w Europie, który zobowiązany jest wysyłać pieniądze wystarczające na utrzymanie, jeśli nie wszystkich to poważnej grupy krewnych. Oczekiwania są bardzo sprecyzowane i nieważne jakim kosztem to się dzieje.)

Francuzka Marie Tess od 25 lat stara się podtrzymać stare techniki i wzory tkackie. Tkaniny i ubiory powstające w Tess Atelier są przeznaczone dla zamożnych odbiorców miejscowych i turystów. Sama tka, zatrudnia również grupę czterech mistrzów i czterech czeladników. Niestety coraz trudniej jest o niehurtowe ilości nici bawełnianych, a także wybór kolorów nie jest do przewidzenia. Klienci chcą zwykle otrzymywać dokładnie takie same wzory i kolory, a to staje się coraz bardziej niemożliwe. Podobny problem jest ze sprowadzaniem wyrobów rzemieślniczych z Afryki do Europy czy Ameryki. Są wykonywane ręcznie i za każdym razem wychodzą nieco inaczej. A handlarzy interesuje powtarzalność i przewidywalność. Odstępstwa od katalogowych wzorów są dalece niewskazane.

### **Muzyka na ulicy**

Wielka wyobraźnia i wielkie uczucia są wyznacznikami tego świata.

Nocą w wielu miejscach na ulicy rozbrzmiewa muzyka, wykonywana głównie na instrumentach perkusyjnych i strunowych. Wśród tych ostatnich prym wiedzie *kora*, tradycyjny senegalski instrument, którego dźwięk niezwykle konweniuje z lirycznymi piosenkami o miłości, docierającymi do głębokich zakamarków serc słuchających. Drugiego wieczoru spędzonego w tym nowo odkrywanym afrykańskim świecie, w drodze do pensjonatu, wynajętego przez Waaw dla uczestników rezydencji, usłyszałam muzykę graną gdzieś w pobliżu. Podziałała na mnie jak magnes i poszłam tropem dźwięku. Kiedy dotarłam na miejsce zo-

rientowałam się dość szybko, że jestem tam jedyną białą osobą. Jedna z kobiet wciągnęła mnie do środka kręgu, stworzonego przez muzyków i słuchaczy i zaprosiła do wspólnego tańca. Byłyśmy jedynymi tańczącymi i zdaje się, że wystawiono mnie na próbę. Wzbudziło to ogóle zadowolenie zebranych, a my we dwie bawiłyśmy się świetnie i na koniec otrzymałyśmy gromkie oklaski. Zostałam zaakceptowana. Jeden z muzyków natychmiast zadeklarował jak najszczerze uczucie, które w nim z miejsca wzbudziłam, co zresztą w kolejnych dniach pobytu w Saint Louis stało się standardem. Przy czym absolutnie nie stanowię pod tym względem wyjątku, jako że wszystkie białe kobiety są przedmiotem zainteresowania Senegalczyków. Kiedy muzykowanie dobiegło końca zostałam zaproszona do pobliskiego domu na ucztę, co jak się potem dowiedziałam od Staffana, doskonale obeznanego z miejscowymi obyczajami, stanowiło szczególne wyróżnienie. Siedzieliśmy na niskich stołeczkach, a niektórzy wręcz na podłodze wokół ogromnego, metalowego, dość płaskiego naczynia zawierającego tradycyjną potrawą *thieboudienne*, na którą składa się kasza z kawałkami mięsa czy ryb i niewielką ilością warzyw. Dostałam łyżkę, co było niewątpliwie gestem gościnności, wszyscy inni biesiadnicy jedli po prostu rękami. Od czasu do czasu któraś z kobiet podrzucała mi co lepsze kawałki mięsa, uśmiechając się i mówiąc coś, czego kompletnie nie rozumiałam, ale wiedziałam, że było przyjazne i miłe. Po jakimś czasie atencja panów zaczęła mi uwierać więc zniknęłam „po angielsku”.

I tu kończy się opowieść o pierwszym tygodniu pobytu w Senegalu.

-----

**Post scriptum** z zapisków późniejszych o pasterce w katedrze pod wezwaniem świętego Ludwika w Saint Louis w Senegalu, 24 grudnia 2023. Co za historia!

Senegal jest krajem muzułmańskim, którego 95% obywateli to wyznawcy Islamu. Na przełomie XIX i XX wieku było ich poniżej 50%, ale za sprawą kolonizatorów francuskich proporcja ta radykalnie uległa zmianie. Francuzi wspierali rozwój Islamu, bo za sprawą przychylnych im przywódców muzułmańskich zyskiwali kontrolę nad miejscową ludnością. W Saint Louis meczetów jest wiele, rozmiarów większych i mniejszych, natomiast w samym sercu wyspy, góruje nad innymi budowlami znacznych rozmiarów neoklasycystyczna katedra katolicka pod wezwaniem św. Ludwika. Jak to się stało, że ją tu wybudowano? Otóż na początku wieku dziewiętnastego dwie młode siostrzyczki Józefitki z Cluny przybyły do Saint Louis z misją szerzenia oświaty, tworzenia służby zdrowia i ewangelizowania miejscowej ludności. Szło im nie najgorzej, założyły szkołę dla dziewcząt, która zresztą działa po dziś dzień. Ale nie wszystko toczyło się tak jak sobie tego życzyły. Lokalne warunki okazały się dla młodych Józefitek wielkim wyzwaniem. Największą przeszkodą w ewangelizacji miasta był brak możliwości odprawiania mszy świętej i udzielania sakramentów. Zwrócili się o pomoc do swojej starszej sio-

stry (wszystkie trzy były rodzonymi siostrami)) założycielki Józefinek z Cluny i późniejszej świętej – Anne-Marie Javouhey. Siostra udała się niezwłocznie w długą podróż statkiem (1822) podczas której poznała stosownie wpływową osobę. Mieli dużo czasu na rozmowy, a argumenty Anne-Marie były niezwykle przekonujące. Skutkiem tego niedługo potem gubernator Baron Jacques-François Roger wmurował kamień węgielny pod budowę świątyni i rozpoczęły się prace uwieńczone spektakularnym sukcesem.

Katedra wygląda imponująco, szczególnie po przeprowadzonym przed kilku laty remoncie, który jest dziełem Suzanne Hirschi-Trompczyńskiej, architektki polskiego pochodzenia mieszkającej we Francji, a przebywającej często i długo i w dodatku od ponad dwudziestu lat w Saint Louis. W roku 2000, kiedy miasto zostało wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Architektury przez UNESCO, Suzanne (czy Zuzanna) mieszkała w Lille, mieście partnerskim Saint Louis i wykładała na wydziale konserwacji zabytków tamtejszego uniwersytetu. Francja postanowiła wspomóc Saint Louis i wysłano tam Suzanne ze studentami celem przeprowadzenia inwentaryzacji architektoniczno-urbanistycznej miasta. Potem mianowano ją naczelną architektką projektu rozwoju Saint Louis i regionu. Nikt tak jak ona nie zna w najdrobniejszych szczegółach historii i bieżącego stanu tamtejszych zabytkowych budynków, francuskich i starszych - portugalskich. Zajmowała się jednocześnie remontami piętnastowiecznych pałaców na Wyspach Komoryjskich. Po dwudziestu latach zrezygnowała z urzędowej posady, ale nadal przyjeżdża do Saint Louis, a jej prace projektowo-architektoniczne realizowane są w kilku miastach, między innymi w stolicy Senegalu - Dakarze.

I to za sprawą Zuzanny, osoby głęboko wierzącej, trafiłam na pasterkę do katedry. Zresztą od chwili kiedy ją poznałam, była dla mnie wspaniałą kobietą wersją Cicerone, której uwagi i spostrzeżenia były bezcenne. Dzięki niej zdobyłam wgląd w tamtejsze życie, obyczaje, historie. Zaczęłam patrzeć na Saint Louis innymi oczami.

Pasterka w Saint Louis nie zaczyna się o północy, tylko mniej więcej około dziesiątej, ale grubo po dwunastej cała uroczystość się kończy. Co najmniej przez pół godziny zbierają się w katedrze wierni. Powoli i dostojnie, krokiem posuwistym wkraczą do kościoła damy w ubiorach nader strojnych (w naszych kategoriach określiłibyśmy je jako suknie balowe). Piękne materiały, głównie w jaskrawych kolorach, często przystrojone błyskotkami, koralkami, koronkami powodują niejaki oczopląs. Na głowach starannie upięte materie, zwykle takie same jak suknie. Jestem na chórze i przyglądam się rozgrywającemu się teatrum z pewnej odległości, co pozwala na wyciszenie zmysłów i dokładną obserwację. Mężczyźni ubrani są mniej efektownie (wyzywająco) natomiast wyraźnie elegancko. Biali odziani w swoje europejsko-amerykańskie ubrania traktowani są przez mieszkańców Saint Louis mniej więcej jak jakieś obdartusy i wzbudzają współczucie, choć nie jest to okazywane.

Tego roku (2023) pasterka połączona jest z chrztem małej dziewczynki. W drzwiach katedry rozpoczyna się ceremonia z udziałem rodziców i chrzestnych. Wkracza korowód duchownych w uroczystych, jednakowych, białych strojach. Ceremonia u wrót kościelnych trwa długo, ale to tylko introdukcja do tego, co ma dalej podczas nabożeństwa nastąpić. Zuzanna mówi mi potem, że to nie jedyny chrzest, jaki dziecko przechodzi. Religia – czy to chrześcijaństwo czy Islam – i animalistyczne rytuały idą łąb w łąb. Nikt nie odważa się przeciwstawić boginiom i bogom. Dla wszystkich znajdują Senegalczyki miejsce, oddając należny hołd i składając stosowne ofiary. „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek” – stosuje się tu jak najbardziej.

Na chórze, pod organami zbiera się kilkanaście dziarsko śpiewających młodych kobiet, dwie zakonnice i kilku mężczyzn, do których dołącza czterech bębniarzy i organista. Rytm pieśni są afrykańskie, a chórzyci tańczą śpiewając. Niespodziewanie w pewnym momencie wkracza muzyka klasyczna i organista gra własną wersję kanonu Pachelbela. Przyglądamy się temu bliska i nie mogąc się oprzeć, dołączamy do tańców razem z Agnieszką, z którą tu przyszedłam. Agnieszka Gratza to kolejna niespodzianka. Przyjechała tu na kilka dni i chciano nas poznać ze sobą, nie wiedząc, że znamy się od dobrych paru lat i spotykamy w różnych krajach, zwykle nieoczekiwanie i przypadkiem. Chórzyci i muzycy przyjmują nasze zachowanie naturalnie i z uśmiechem, zapraszając do wspólnej modlitwy śpiewem i tańcem. Porządek mszy jest taki sam jak w naszych kościołach z tym, że wszystko dzieje się powoli, bez pośpiechu. Chrzest będzie miał jeszcze trzy kolejne odsłony – przy ołtarzu głównym, przy chrzcielnicy i przy ołtarzu bocznym.

W środku mszy, a trakcie jednej z pieśni nagle zaczynają bić dzwony po raz pierwszy w historii katedry. Są stosunkowo nowe, a kościelny postanowił wprawić je w ruch, nie bacząc na to, co się dzieje przy ołtarzu i na chórze. I tym sposobem wprowadza nową tradycję, na oczekaniu wymyśloną.

Po zakończeniu ponad dwugodzinnej ceremonii wierni wyszli przed katedrę i tam długo składali sobie życzenia i prowadzili przyjacielskie rozmowy. Nikomu nie było spieszo do domu. Księżyc prawie w pełni przesunął się powoli po bezchmurnym niebie, pełnym gwiazd, a delikatny powiew wiatru znad rzeki Senegal, z drugiej strony znad oceanu atlantyckiego niósł orzeźwienie. Było świątecznie, uroczyste, inaczej. A następnego dnia – w Boże Narodzenie – po pysznym śniadaniu popłynęliśmy – Suzanne, Agnieszka i ja – łodzią na wyspę krabów...

#### Bibliografia

Książki pochodzą ze zbiorów Staffana i Jarmo, udostępnionych w bibliotece rezydencji.

Abdoulaye Sadi Nini, *Mulattresse du Sénégal, Présence Africaine*, Paris 2007.

About Marguerite, *Aya de Yopougon* 6, Gallimard Jeunesse 2010.

Achebe Chinua, *Things Fall Apart*, Heinemann, Oxford 1986.

Abdallah Qiyamah Cheikh, *Amadou Bamba: Life Teaching*, CreateSpace 2013.

Adams Adrian & S. O, *J A claim to land by the river*, Oxford University Press 1996.

Aidoo Ama, *Our Sister Killjoy*, Longman, New York 2004.

Ba Mariama, *So Long a Letter*, Heinemann, Oxford 1989.

Badkhen Anna *Fisherman's Blues*, Riverhead Books 2018.

Balonne John, *Street children in Senegal*, Editions Gem, Paris 2005.

Barry Boubacar, *The Kingdom of Waalo*, Diasporic Africa Press NY 2012.

Borrow Nik & Demey, *R Birds of Senegal and the Gambia*, Christopher Helm, Londo 2011.

Bottiaux-Ndiaye Anne, *Senegal behind glass*, Prestel & Royal Museum 1994.

Buggenhagen Beth, *Muslim families in Global Senegal*, Indiana UP 2012.

Camara Louis, *The choice of an Ori*, Xamal 2001.

Cleave Chris, *The Other Hand*, Sceptre, London 2009.

Connolly Sean, *Senegal, The Bradt travel guide*, Bradt Travel Guides 2019.

Cruise O'Brien, Donal B., *The Mourides of Senegal: The political*, Clarendon Press, Oxford 1971.

Diome Fatou, *The Belly of the Atlantic*, Anne Carriere 2003.

Diop Birago, *Mother Crocodile*, Delacorte Press, NY 1981.

Diop David, *At night all blood is black*, Pushkin Press 2021.

Diop David, *Samba The oral history and literature of Senegal*, The Edwin Mellen Press 1995.

Diouf Mamadou, *Tolerance, Democracy and Sufis in Senegal*, Columbia UP, New York 2013.

Harrow Kenneth W., *Faces of Islam in African Literature*, Heinemann, J. Currey 1991.

Harrow Kenneth W., *The Marabout and the Muse*, Heinemann, J. Currey 1996.

Hillout Jessica, *Amen: grassroots football in Africa*, Trade-mark, Cape Town 2010.

Hudson Mark *Our Grandmothers' drums Non-fiction/Africa*, English Minerva 198.

Kane Hamidou, Cheikh, *Ambiguous Adventure*, Heinemann, London 1997.

Madigan M. Kathleen, *Senegal Sojourn*, Lexington Books 2010.

Mbacke Khadim, *Sufism and Religious Brotherhoods*, Marcus Wiener, Princeton 2005.

Ndiaye Marie, *Three strong women*, Maclehose Press, London 2012.

Ousmane Sembene, *God's Bits of Wood*, Heinemann, Oxford 1995.

Sarr Felwine, *Afrotopia*, Philippe Rey 2016.

Sarr Felwine, *Afrotopia*, Uni. of Minnesota Press 2019.

Sarr Felwine & Bénédicte, *Restituer le patrimoine africain*, Rey / Seuil 2018.

Sembene Ousmane, *Xala*, Présence Africaine 1974.

Sene Sidi *The ignored cries of pain*, Trafford Publishing, NY 2011.

Saro-Wiwa Noo, *Travels in Nigeria*, Granta, London 2012.

Steel Rodney, *History of West Africa*, The Diagram Group 2003.

Touré A. Chab et al., *Design made in Africa*, Jean-Michel Place 2004.

Tranberg Hansen Karen, *African Dress: Fashion*, Agency, Perfo, Bloomsbury 2013.

Westerlund David & Ev, *African Islam and Islam in Africa*, Ohio UP 1997.